

Drobne rzeczy

Nazywam się Małgorzata. Wraz z mężem Henrykiem po obejrzeniu serialu pt. „Kochaj mnie”, doszliśmy do wniosku, że warto by stworzyć ognisko domowe dla dzieci potraktowanych źle przez rodzinę oraz los. Nie była to łatwa decyzja, ponieważ jesteśmy rodzicami dwójki dzieci - Jurka oraz Joli. Po dłuższych przemyśleniach, z pomocą Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie i dzięki pani pedagog z ośrodka szkolno-wychowawczego, podjęliśmy decyzję o uczestnictwie w kursie dla rodzin zastępczych zorganizowanym przez tutejszą placówkę.

W tym roku mija osiem lat odkąd jesteśmy rodziną zastępczą dla trzech dziewcząt: Malwiny oraz dwóch Edyt. Wspólne życie weryfikowało poglądy nasze oraz dziewcząt na temat koegzystencji i warunków stawianych zarówno nam jak i młodszemu pokoleniu. Okiełznanie pięciu różnych charakterów nie jest sprawą łatwą, lecz uważam, że nam się to udało. Wspólne dzielenie się kłopotami oraz chwilami szczęścia powoduje, że stajemy się coraz silniejsi i odporniejsi, gotowi podjąć nowe, zmierzające ku nam wyzwania.

Zwykle rodziny nie doceniają pierwszego uśmiechu, pierwszej szczerej rozmowy, pierwszych sekretów dzieci odrzuconych przez ich własnych bliskich. Dla mnie piękne jest to, że dzieci trafiają do obcych ludzi i z każdym problemem oraz z każdą radością ta obcość i dystans między nimi znika. Uważam, że pobyt dziewcząt w naszym domu przysparza wiele radości nie tylko im, ale przynosi niewymierne efekty nam, rodzicom.

Nie można jednoznacznie określić jednej chwili, która utkwiała nam głęboko w pamięci. Takich momentów jest wiele, tylko trzeba umieć je dostrze-

gać. Pierwsze kontakty, pierwsze obawy zarówno nasze jak i dzieci, pytania jak nas przyjmą, jak nas ocenią, czy będą uważać, że dom, który tworzymy, jest ich własnym domem? Ktoś, kto oczekiwałby, że efekty wspólnej pracy będą od razu widoczne, byłby w błędzie. Ale ile radości stwarzają drobne rzeczy: gesty, słowa, pierwsze czułości i zrozumienie. Takie chwile sprawiają, że to, co złe, odchodzi w niepamięć, a to, co dobre, pozostaje w naszej świadomości, którą wspólnie z całych sił pielęgnujemy.

Nie jestem w stanie określić jednej bądź wielu chwil, które sprawiają nam radość i zadowolenie. Nauczyliśmy się wspólnie doceniać szczęście dotykające każdego z nas. Nasza koncepcja poznawania dzieci, które przyjęliśmy pod własny dach, opierała się na inicjatywie ze strony dziecka. Przez cały czas w niepewności i nadziei oczekiwaliśmy na telefon z informacją: ktoś pragnie kontaktu z nami i oczekuje, że odwzajemnimy się tym samym. Czas pierwszych spotkań, poznawanie się, oczekiwania drobnych gestów jasno wskazujących na wzajemną sympatię, napawały nas radością i utwierdzały w słuszności celu, jaki sobie wytyczyliśmy.

Kłopoty, jakie dziewczęta miały w szkołach, udało nam się przewyciężyć i nadrobić zaległości, będące wynikiem wielu zaniedbań. Dziewczyny, pragnąc udowodnić własną wartość, robią systematyczne postępy w nauce i w kontaktach z innymi ludźmi. Ogromną radością napawa nas fakt, że widzimy różnicę w ich rozwoju, sposobie wypowiedania się oraz zachowaniu. Z osób, którym groziło „stoczenie się”, wyrastają na dziewczęta mogące się pochwalić sposobem zachowania nie odbiegającym od tak zwanych „dzieci z dobrych domów”. Akceptacja środowiska koleżanek i kolegów udowadnia nam, że dziewczyny oraz my, wspólnymi siłami jesteśmy gotowi podjąć każde wyzwanie i stoczyć walkę ze wszystkimi przeciwnościami losu. Czu-

jemy się mocni i gotowi sprostać wszelkim wyzwaniom czekającym nas w przyszłości.

Ocenianie siebie oraz najbliższych nie jest rzeczą łatwą, lecz uważamy, że udało nam się stworzyć dom, z którego możemy być dumni. Mamy nadzieję, że przyszłość pokaże, iż mamy rację, a dziewczęta po usamodzielnieniu będą naszą dumą i przykładem na to, że odpowiednio stworzone warunki oraz należyta opieka, miłość i serdeczność umożliwią każdemu dziecku osiągnięcie wymarzonego celu.

Wspomnienia Rodziny Zastępczej z województwa śląskiego